Nr. 6. **W Krakowie 16. sierpnia 1902.**

KURYEREK KRAKOWSKI

ilustrowane pismo codzienne dla wszystkich

Numer sobotni w podwójnej objętości.

Cena egzemplarza 2 ct.
Przedpłata miesięcznie:
w Krakowie 1 Kor.
na prowincyi 1 Kor. 40 gr.

Ogłoszenia po 12 groszy za wiersz petitu.

Kuryerek opuszcza prasę codziennie z wyjątkiem niedziel i uroczystych świąt o godzinie 5 popołudniu.

Za redakcyę odpowiedzialny: Jerzy Kluczkowski.

Adres wydawnictwa: Kraków, Gołębia 3. — Nr. telefonu 494.

Redakcyą kieruje: Feliks Mrawinczyc.

Walka z bykiem.



(Opis wewnątrz numeru).

Walka z bykiem.

(Ilustracya na stronie tytułowej.)

W Indiana, jednem z północno-amerykańskich miast dano przed kilkoma dniami niebywałe przedstawienie:

Przed przeszło stutysięczną publicznością stanął człowiek bezbronny do walki z olbrzymim bykiem.

Tym drugim Ursusem był niejaki Neromus, z pochodzenia Peruańczyk, człowiek herkulicznej siły.

Gdy przedstawienie to w Indiana ogromnymi afiszami zapowiedziano, nie chciała początkowo publiczność w ogóle uwierzyć w możliwość takiej walki. Byłżeżby człowiek w stanie stanąć jak Sienkiewiczowski Ursus bez broni w ręku do walki z bykiem? A gdy przedsiębiorcy tego widowiska rozpoczęli doń przygotowania i publiczność widziała, że rzecz jest seryo pomyślaną, poczęły się zewsząd podnosić protesty; twierdzono, że rzecz jest barbarzyństwem, bo nikt nie przypuszczał nawet, by człowiek, choćby jak niepospolitej siły, mógł wyjść zwycięsko z tej walki.

Władze długo się wahały, zanim udzieliły pozwolenia na to niezwykłe widowisko.

W końcu nadszedł dzień spektaklu.

Trybuny zbudowane wokół areny były tak wielkie, że z łatwością mogły nad 100.000 ludzi pomieścić — mimo to już na jakieś dwa tygodnie wszystkie miejsca były wyprzedane, a w dzień przedstawienia odsprzedawano sobie bilety wstępu wprost za bajeczne kwoty.

Naokoło piaskiem wysypanej areny zebrało się na trybunach około sto dwadzieścia tysięcy ludzi.

Zgiełk i wrzawa. Wszystko dysputuje nadzwyczaj żywo — stają zakłady o ogromne sumy — większość zebranych już widzi w wyobraźni straszliwe sceny: podrażnione zwierzę z łatwością rzuci Neromusa na ziemię — piasek areny ociekanie krwią... i śmiałek życiem przypłaci swoją odwagę.

Nieliczna garstka przecież ufała w szczęście odwagi.

Wtem zabrzmiał krótki urywany głos trąby — to sygnał do walki.

Wszystko ucichło.

W głębi areny otworzyły się niewielkie drzwi i na piasek wszedł mężczyzna olbrzymiej budowy ciała. — To Neromus!

Miał na nogach zwykłe trzewiki i spodnie przytrzymywane paskiem rzemiennym na biodrach. Na piersiach białą koszulę z odwiniętemi rękawami.

I gdy stanął na środku areny z otwartą na piersiach koszulą, olbrzymi, imponujący, wszystkich

1

Fabrykantka aniołków.

Doktor Odilo, korzystając z krótkiego swojego pobytu w Tyrolu nie opuszczał dnia bez wycieczki w góry.

Było popołudniu.

Wioskę zostawił hen, gdzieś na dole. Szedł przed siebie, nie zastanawiając się dokąd. W młodą pierś wciągał świeże górskie powietrze, nie zastanawiał się na niczem, szedł przez siebie byle dalej, byle wyżej.

I ani się spostrzegł, gdy z nienacka wśród skalistej, obcej okolicy zaskoczyła go burza, jedna z tych górskich burz, co strumieniami nieprzerwanymi wodę upuszcza ze stropów i gęstą mgłą tak zabije powietrze, że o dziesięć kroków nie ujrzysz nic.

Odilo szedł omackiem; długą laską próbował drogi, kierował się przeczuciem, nie będąc ni chwili pewnym czy jeden fałszywy krok nie usunie mu gruntu z pod nóg i nie strąci go w jakąś przepaść.

Wtem w odległości kilkudziesięciu kroków zamajaczyło coś, gdyby chałupa. Odilo poszedł bliżej, w istocie przyparta pod skałą stała niska szopa przykryta wiązkami słomy i chrustem. Po lewej stronie były niskie pleśnią pokryte drzwi.

Odilo nacisnął klamkę. Drzwi były zamknięte. Zapukał raz, potem drugi już silniej. Nikt nie otwierał, nikt się nawet z wewnątrz nie odezwał. A przecież ktoś był wewnątrz, bo słychać było jakiś głos monotonny, gdyby odmawiane pacierze.

Odilo był przemoknięty do nitki; kilka godzin spędzonych przy płonącem ognisku zrobiło by mu dobrze. I znów zapukał, już o wiele natarczywiej niżli przedtem. Nikt się nie odezwał.

Odilo począł tłuc kułakiem w drzwi — nie pomogło. Jął kląć.

A tymczasem deszcz lał strumieniami. Grzmot po grzmocie toczył się po niebie.

Odilo znów jął się dobijać do drzwi — bezskutecznie. Czekał i znów tłukł kułakiem w deskę. A wewnątrz wciąż to samo monotonne mamrotanie...

Odilo patrzył bezmyślnie w płynące i płynące bez końca strumienie deszczu. Dreszcz przechodził go od stóp do głów.

Jeszcze kilka razy się dobijał, wciąż bezskutecznie. Aż strumienie deszczu poczęły rzednąć, coraz słabnąć a od wschodu wypłynął ponad góry szmat niebieskiego nieba.

oczy zwróciły się ku niemu — drugi Herkules!

Wtem wtóry głos trąbki, drugie wielkie drzwi otworzyły się i na arenę wszedł olbrzymi byk.

Był spętany; na dwóch silnych linach wiodło go z wysiłkiem 12 ludzi.

Neromus podszedł do zwierzęcia i objął je swojemi żylastemi rękami wokół szyi. A ludzie, którzy byka przyprowadżili, rozpętali go i... uciekli z areny.

Wokoło głucha cisza — oddechu słychać nie było.

W pośród areny stało olbrzymie zwierzę i człowiek w straszliwym uścisku. Byk sapał okrutnie, a muskuły odważnego Peruańczyka prężyły się strasznie, gdyby popękać miały.

Wtem aż się zakłębiło:

Neromus i byk padli obaj na ziemię!

Po chwili podniósł się byk, Neromus leżał tuż przed jego nogami — a byk wgiął głowę pod siebie i już, już miał uderzyć na leżącego wroga i zadać mu cios pierwszy i ostatni, gdy Neromus z szaloną zręcznością zwinął się na ziemi, skoczył i stanął u boku rozjuszonego zwierzęcia.

Znów schwycił byka za szyję w żelazny uścisk żylastych swoich rąk.

Poczęło się straszne szamotanie. Byk chciał się uwolnić od dławiących go uścisków, Neromus trzymał się go z nadludzkiem wytężeniem muskułów.

Wtem Neromus uskoczył na bok, byk zwrócił się czołem i dwaj zapaśnicy stanęli naprzeciw siebie.

Neromus chwycił byka za rogi.

Nadszedł moment okropnego wysiłku.

Wśród przeszło stutysięcznego tłumu słychać było tylko dwa oddechy.

Powoli sapał byk i krótko chwytał powietrze Neromus.

Podarta w poprzednim szamotaniu się koszula Neromusa, odsłaniała herkuliczną jego budowę, a całe jego ciało prężyło się, obiegało niebieskiemi żyłkami, zdawało się rosnąć, olbrzymieć do gigantycznych kształtów.

Aż obaj przeciwnicy nachylili się w jednę stronę.

Jeszcze moment jeden ostatniego wysiłku i byk przewalił się na ziemię!

Neromus przytrzymał go przez chwilę na piasku, potem puścił i znów zaczęło się to samo i byk padł znowu na ziemię!

Huragan oklasków zerwał się dookoła, wszystko krzyczało, wyło z radości.

A Neromus przykląkł na karku leżącego na ziemi zwierzęcia-olbrzyma i własnemi rękami skręcił mu głowę.

Byk rzucił się raz jeden, potem drugi — aż język wyszedł mu na wierzch, oczy krwią zaszły, potem zbielały — już nie żył.



Odilo odszedł o kilkadziesiąt kroków od niegościnnych drzwi. Stanął na skraju dużego kamienia i z jakiemś dziwnem zadowoleniem rozglądał się dookoła. Nieba powoli wypogadzały się, śmiały się świeżością.

Wtem wśród dwóch skał, pod wysoką jodłą coś zachrupotało. Odilo obejrzał się: powoli wprost ku niemu szła jakaś stara kobieta.

Co za szczęście w tej samotnej okolicy, po takiej burzy spotkać człowieka!

Odilo ruszył w tę stronę. W kilka chwil stali już naprzeciw siebie.

— Niech będzie Pochwalony! — rzekła starowina.

— Na wieki! — odpowiedział młody lekarz.

— Pan bardzo przemókł... — pociła staruszka — Oj, oj, straszna to też niepogoda. Boże zlituj się nad nami...

W tem w oddali gdzieś jeszcze zahurkotał grzmot. Staruszka przeżegnała się swoją kościstą wyschniętą ręką i wywyszeptała kilka niezrozumiałych wyrazów.

Odilo przypatrywał się jej ciekawie. Była już bardzo starą, a może to życie wśród dzikich skał tak ją pochyliło przedwcześnie.

Z pod szerokiego jej kapelusza wyglądały cienkie kosmyki włosów, jedne szpakowate, drugie jak mleko białe.

Nie była boso, na nogach miała wielkie podkute gwoździami buty. W jednym ręku trzymała długą laskę z białym krzyżykiem u góry, a w drugiej stary różaniec; pod pachą miała jakieś zawiniątko, owinięte w kolorową, brudną chustkę. (C. d. n.)

Wiadomości bieżące i rozmaite.

Rzadki dzień i rzadka noc.

Do fenomenalnych można zaliczyć noc z czwartku na piątek i cały dzień wczorajszy; przez te całe 24 godzin tylko raz wzywano pogotowia ratunkowego w naglej potrzebie.

Wczoraj rano uderzył jakiś starszy „Antek" 11-letniego Antoniego Kwiatkowskiego, syna parasolnika, cegłą tak silnie w ciemię, że biedny chłopczyna padł bezprzytomny.

Ciężko rannego opatrzyło pogotowie ratunkowe, zuchwałego zaś wojownika osadzono „pod telegrafem".

Nowy cyrk.

13 bm. zawitała do Podgórza grupa gimnastyczna p. Jana Richtera.

Publiczność podgórska z utęsknieniem oczekiwała zapowiedzianych występów.

Dopiero dzisiaj policya odkryła gdzie i jak odbywają się te przedstawienia.

Dwie artystki z tej bandy, Marya Petter i Marya Wolinger krążyły po sklepach Podgórza i gdy jedna targowała materye na kostyumy, druga prosiła kupca o zmianę pieniędzy austryackich na pieniądze stempla węgierskiego.

W czasie tej zmiany tak zręcznie oglądała pieniądze, że zawsze kilka sztuk zostawało w jej rękawie.

W dwóch sklepach na pewno skonstatowano kradzież 15 koron, w innych kwoty ściśle oznaczyć nie umieją.

Policya osadziła obie artystki w „cieniu", a p. Richterowi odebrała koncesyę na dawanie przedstawień.

Z Podgórza.

Leon Głogowski, podpiwszy sobie, udał się do kramu piekarskiego, by kupić sobie plecionki. I wśród targu tak się rozsierdził, że wyrwał kupcowej kulczyk z ucha.

Józef Pamuła 23-letni wyrobnik ciesielski, wracając z roboty już „zakropiwszy", wstąpił jeszcze do szynku na ul. Mostowej na kieliszeczek.

Szynkarz jednak, widząc jego wesołe usposobienie, odmówił mu wódki. Wtedy chwycił Pamuła za siekierę, grożąc szynkarzowi.

Wezwany stójkowy zaprowadził zapalczywego alkoholistę do aresztu.

Z Kalwaryi.

Wczoraj wieczorem cała Kalwarya była iluminowaną, Zamek na Lanckoronie należący do dóbr arcyksiążęcych oświecony pochodniami i bengalskimi ogniami przedstawiał wspaniały widok. O godzinie w pół do 11 w nocy przyjechał arcybiskup ormiański ks. Theodorowicz w towarzystwie posła Potoczka. Przed klasztorem przywitano go również tak, jak i poprzednich dostojników kościoła procesyą.

Klasztor wraz z kościołem na górze Kalwaryi iluminowano różnokolorowemi światłami. Na ganku kościelnym naprzeciw tryumfalnej bramy na placu Rajskim, wystawiono olbrzymiej wielkości transparent przedstawiający Zebrzydowskich z Pawłem V, ówczesnym papieżem w pośrodku.

Dzisiaj przed południem przybyło do Kalwaryi 200 dygnitarzy tak świeckich jakoteż i duchownych z marszałkiem krajowym hr. Potockim na czele.

Sumę celebrował ks. Kardynał Puzyna; od domku Matki Boskiej do kościoła klasztornego celebrował ks. Biskup Pelczar i jeden z kanoników Wilińskich.

O godzinie 1-szej w południe wszedł na ambonę arcybiskup ormiański ks. Federowicz i mówił jak zwykle porywająco na temat łączności wszystkich stanów a polecając cały naród opiece Bogu-Rodzicy, zachęcał do wytrwania w walce o wiarę i ojczysty język.

O godzinie 2-giej odbył się obiad do którego zasiadło 400 zaproszonych gości z arcybiskupem Federowiczem, biskupem Pelczarem i marszałkiem krajowym na czele.

Po południu rozpoczął się odmarsz pątników do domu. Na stacyi kolejowej niesłychany ruch.

Co pół godziny odchodzą pociągi towarowe przepełnione powracającemi do domu pątnikami.

Uroczystość 300-letniego jubileuszu Kalwaryi uważać można za ukończoną.

Kradzież.

Dziś w nocy skradziono Maurycemu Meblowi, szynkarzowi na ul. Retoryka sto kilkadziesiąt koron. Sprawcy jeszcze nieznani.

Książe Reichsztadu.

6 czyli

tajemnice wiedeńskiego Burgu.

— A mimo wszystko.. tak jest - zawołał książę Reichsztadu — całą ambicyą, jest poświęć w uczciwem życiu i... zasłużyć sobie na pochlebne epitafium...

Promienie słońca giną w ciężkich firankach z adamaszku; — pokój cały zaległa chłodna cisza, lodowaty półcień owiewa wiszący podle okna wielki portret cesarza. Z tego obrazu, zda się wieje ten chłód... I wielkie niebieskie oczy portretu gdyby z zadowoleniem patrzą na tego złamanego młodzieńca, co się rumieni pod wzrokiem arcyksiężnej.

Zofia podniosła się.

— Więc to jest metamorfoza, której w tobie miłość dokonała! Twoi przyjaciele nawołują cię bezskutecznie. Świetną przyszłość, wolność i życie wszystko chcesz oddać, wszystkiego się wyzbyć, by się tylko nie rozłączyć z istotą, która w końcu bezsilnością twoją wzgardzi! — Franciszku! Franciszku! ja ciebie kocham jak brata! Twoja przyszłość była moją! Twoje panowanie miało być wypływem mojego! Podziwiam Napoleona, jak podziwiam każdego bohatera, każdego geniusza i współczuję ze spadkobiercą tego imienia. Nie mogę dopuścić do jego, by on zmarniał. Wszystkie zaczątki twoich młodocianych ambicyi ja pobudziłam do życia — ja dokonałam, że marszałkowi de Marmont pozwolono zapoznać się z gwiazdą twojego ojca. I były chwile, gdy ty we więzach, w które cię tu taj spętano, [r]wałeś się, pieniłeś, jak koń rozjuszony i w tych momentach ty byłeś piękny Franciszku, ja cię wtedy kochałam.

— Ja cię kochałam! — ciągnęła dalej podniesionym głosem, gdy książę wstał zdziwiony. — Bądź spokojny to nie była pospolita miłość zmysłowa, to było niebiańskie marzenie, któremu oddawałam się z rozkoszą... cię kochałam, niby twór mojego własnego ducha — ty byłeś synem jej ambicyi, którego wychowywałam na przyszłego władcę świata; i ty kiedyś będziesz panował na [tronie] lilii*) ubóstwiany, kochany, wszechwładny, wtedy ja popatrzę na ciebie z zadowoleniem i pomyślę: to moje dzieło! Ja go takim dałam św[iatu]. Tak ja cię kochałam, Franciszku...

*) Lilie — herb Bourbonów.

KRONIKA LWOWSKA.

Nagła śmierć.

Wczoraj w nocy około godz. 10-tej zasłabła nagle na rynku Chaje Roth, właścicielka sklepu przy ul. Jagiellońskiej.

Zanim przybyła pomoc lekarska, chora wyzionęła ducha.

Przybyła komisya skonstatowała śmierć w skutek udaru sercowego.

Dobre życzenie.

Agent Świergosz oskarżył dozorcę domu przy ul. Sykstuskiej l. 29, Teodora Bołozowskiego, o przeszkadzanie w służbie.

Mianowicie, gdy Swierkosz zadzwonił wczoraj rano do kamienicy, chcąc zasięgnąć u dozorcy informacyi co do pewnego lokatora, odmówił mu Bołozowski tychże, życząc mu przytem, „by mu tak w uszach dzwoniło, jak on do niego dzwonił“.

Samobójstwo.

Wczoraj w południe odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru Seweryn baron Brunicki, właściciel dóbr, zamieszkały we Lwowie pod. l. 19 przy ul. Trzeciego Maja.

Śmierć nastąpiła natychmiast.

Zmarły liczył lat 52. Powód samobójstwa na razie niewiadomy.

Niegrzeczny dorożkarz.

Dorożkarz Nr. 141, jadąc wczoraj wieczorem z dworca kolejowego, nie chciał mimo wezwań motorowego tramwaju elektrycznego i jadącego w dorożce adwokata dra Michałowskiego zjechać z szyn.

Gdy dr. Michałowski, oburzony zachowaniem dorożkarza, wysiadł z dorożki, dorożkarz w bardzo nieprzyzwoity sposób go obraził.

Nasi żebracy.

Do Ewy Pomianowskiej, zamieszkałej przy ul. Piaskowej l. 11, przyszedł żebrak Józef Car, 75-letni starzec, i domagał się natarczywie jałmużny.

Gdy p. Pomianowska odmówiła mu, oburzony żebrak podniósł laskę i chciał p. O. uderzyć.

Przestraszona kobieta wezwała pomocy sąsiadów, którzy „pokornego“ dziada oddali w ręce policyi.

Upadek z rusztowania.

Dzisiaj przed południem spadła Zofia Nawrocka, robotnica, z rusztowania, z wysokości pierwszego piętra przy nowo-budującej się realności przy ul. Rejtana l. 8. Budowę prowadzą budowniczowie pp. Silberstein i Kroch, a jest ona własnością p. Orauscha. Nawrocka szła na pierwsze piętro za trzaskami na opał, straciła równowagę, upadła i potłukła się ciężko na głowie i twarzy. Stacya ratunkowa odstawiła ją do szpitala powszechnego.

Także handlowiec.

Dominik Draga, rolnik z Kuszczejowa, przyprowadził do policyi Błażeja Krupę, notowanego złodzieja. Pomysłowy ten złodziej wykradał Dradze z wozu snopy słomy, spieniężał je i powracał po nowe. W ten sposób zabrał mu 10 snopów wartości 8 k. 40 h. W końcu z handlarza słomą przedzierżgnął się w handlarza zbożowego i skradł mu pół korca jęczmienia. Na tej jednak spekulacyi został pochwycony. Pieniędzy przy nim nie znaleziono, gdyż zdołał je w trakcie spekulacyi handlowej przepić.

Dobrzy synowie.

Marya Rokuszowa, służąca u p. Kazimierza Sąsiady, zamieszkała przy ul. Polnej l. 61, oskarżyła syna swego, 13 letniego Józefa, który jej służbodawcy skradł 50 kor. Nieletni złodziej rozbił stolik, a zabrawszy pieniądze, umknął, według przypuszczenia nieszczęśliwej matki, do Brzeżan.

Ze skargą na syna zgłosił się na policyę także Herman Rottenberg, posługacz publiczny, zamieszkały przy ul. Słonecznej l. 37. Syn jego 21 letni Józef, lakiernik, bije rodziców, znęca się nad młodszem rodzeństwem, a prócz tego niszczy sprzęty rodziców, wczoraj w ten sposób zrobił rodzicom szkodę na 80 kor.

Topielec.

Tragiczny wypadek zdarzył się wczoraj we Lwowie około godz. 4-tej popołudniu na stawie Pełczyńskim.

Kąpiący się tam właśnie o tej porze szeregowiec 30 p. p. nazwiskiem Czarnecki, chciał przepłynąć od jednych schodków do drugich, lecz siły go opuściły i poszedł na dno.

---

i przysięgam ci, to uczucie było wznioślejszem, niż to, co zwykle chrzczą tym imieniem. A teraz, teraz, ty się mnie wyrzekasz! Ty wypierasz się twojego ojca, jak go się wyparła twoja matka. Ty slękasz pod wielkością twego imienia i wątpisz w wszelką walkę w imię wielkości geniuszu twojego ojca! Wstydź się Franciszku! Ty nie wylejesz wiele łez, ale będziesz ziewał i umrzesz! Umrzesz! Czy ty nie pojmujesz grozy tego słowa? Umrzeć a nie żyć przedtem!... gdy wystarczy tylko głowę podnieść, by pełną piersią pić sławę — oh!

Cienie pełzały po pokoju i kładły się na wybladłą twarz młodzieńca, na której jak lód śmierci zastygło zwątpienie. A oczy cesarskiego portretu zdały się pytająco spoczywać na niej.

— Będę szczęśliwy — począł głosem bezdźwięcznym, gładząc białą ręką jedwab poduszki — przyszedłem do przekonania, że takie przypadkowe życie nie jest zawsze najmilszem. Te awanturnicze egzystencye mają, jak banalne komedye, zawsze ten sam koniec. Cóż za „misye“ chcesz we mnie wmówić? Co mam czynić? Powtórzyć dzieje mojego ojca? Prowadzić wojny? To by znaczyło tyle, co dowieść, że Napoleon nie zrobił nic! A może wam uzurpować koronę Francyi gwałtem, by potem rządzić, jak zaśniedziały mieszczuch? Wtedy porównanie z moim ojcem ośmieszałoby mnie! Napoleon II następcą Ludwika Filipa — to nonsens! Napoleon mógł tylko po Robespierze nastąpić. A gdybym we Francyi rozniecił wojnę domową, bohaterstwa by w tem nie było; to by było samolubne... Więc cóż mam robić?

— Franciszku! Franciszku! — zawołała Zofia. — Posłuchaj mnie. Czy ty sądzisz, że ta twoja nienaturalna bierność długo trwać będzie? Pęty twoje coraz, coraz zacieśniasz, aż cię samego uduszą. Widzisz każdy człowiek na taki moment, kiedy się w nim serce zbudzi, wtedy chciałby wzlecieć w niebo lub w piekło się zapaść. A wtedy uczujesz, żeś spętany, żeś niewolnik — zwać się będziesz, jak orlę w klatce!..

I szybkim ruchem ręki odsunęła ciężkie firanki zasłaniające okno. A w pokój popłynęło morze blasków i światła, wypędzając cienie. Cały świat zapachów i rozśpiewanego gwarem ptasząt powietrza spłynął wraz z tem światłem. Ostre kontury portretu zachmurzonego cesarza łagodniały, a groźne jego oczy gasły w zadumie.

Książę Reichsztadu wsparł głowę na dłoniach, snadź jakaś walka wewnętrzna szarpała jego serce.

Pospieszyli mu na ratunek 3 żołnierze z pływalni, lecz że woda w tem miejscu jest niezmiernie głęboka, więc dopiero po dłuższej chwili zdołali go odszukać i wydobyć z wody.

Zawezwane telefonicznie pogotowie stacyi ratunkowej, mimo zastosowania wszelkich możliwych sposobów, nie przywróciło go już do życia i stwierdziło tylko śmierć.

Rzecz dziwna, że coś podobnego mogło się zdarzyć w biały dzień w pływalni wojskowej, gdzie przecież są ludzie i pod ręką przybory ratunkowe.

Niesnaski w niemieckiej rodzinie cesarskiej.

Paryski dziennik „Matin" podaje sensacyjną wiadomość o nieporozumieniach a nawet niesnaskach między monarchą niemieckim i następcą tronu. Cesarewicz niemiecki ma według tych wiadomości okazywać pewną niechęć do koszarowego zawodu wojskowego i do dzikiego życia studencko-burszowskiego, któremu polecono oddawać się z nakazanym z góry zapałem, podczas kiedy natura następcy tronu skłania się daleko więcej do cichego, harmonijnego i idyllicznego życia w atmosferze angielskich zamków szlacheckich.

Ta sprzeczność gustów miała już nieraz wywoływać ostre starcia między ojcem i synem tak dalece, że następca tronu miał nawet raz wyrazić gotowość zrzeczenia się praw do tronu i usunięcia się wzorem szlachetnego Arcyksięcia Jana (Jana Ortha) przed ciężarami korony przez rzucenie się w świat szeroki.

Tą samą wiadomość brzmiącą trochę nieprawdopodobnie podaje także „Weltblatt" wiedeński.

Katastrofa w kopalni.

Paderborn. Jak tu donoszą, w kopalniach srebra w Johannesburgu eksplodowały gazy, skutkiem czego odniosło 14 zajętych tam robotników rany, trzej zaś robotnicy zginęli na miejscu.

Oszustwo.

Sztokholm. W banku rządowym zgłoszono do wypłaty trzy czeki, wystawione przez kasę państwową pierwotnie na 3, 5 i 9 tysięcy marek, sfałszowane na 30, 50 i 90 tysięcy marek. Wypłaciwszy te sumy, bank rządowy poniósł stratę. Śledztwo w toku.

Kradzież w kościele.

Kaltsburg. Niewyśledzeni dotąd złoczyńcy skradli w tutejszym kościele wiele cennych historycznych przedmiotów.

Wypadek.

Machstrand (koło Gotenburga). Król szwedzki Oskar, który bawi tu podczas lata, jest wielkim zwolennikiem sportu na wodzie. Przed kilku dniami przedsięwziął on na swoim jachcie wycieczkę do jednej z wysepek w pobliżu wybrzeża. Kiedy się mieszkańcy owej wysepki o tem dowiedzieli, postanowili urządzić królowi, gdy będzie powracał, owacyjne przyjęcie. W tym celu zgromadziło się wiele ludzi na prowizorycznym mostku, a kiedy król nadjeżdżał, powstał na mostku taki ścisk i zamięszanie, że mostek runął, a wszyscy, którzy się na nim znajdowali, wpadli do wody. Wdrożono natychmiast akcyę ratunkową, którą król osobiście kierował. Wydawał on mianowicie sam odpowiednie rozkazy, a między innemi rozporządził, aby wydobytych z wody, a silnie poranionych przewieziono na jego jacht, gdzie w kajucie królewskiej zaopatrzono rany pokaleczonych. Zabiegom króla udało się wszystkich z wody uratować.

Ostatnią koszulę.

Uprawiana przez osobników z pod ciemnej gwiazdy gra w karty, pasek i inne, przyjęła od dłuższego już czasu w mieście naszem poważne, że się tak wyrazimy, rozmiary. Wyzyskiwacze, pozbawieni wszelkich uczuć ludzkich, są w stanie ogranemu zabrać ostatnią koszulę, co trudnem wcale nie jest wobec zapalenia się ofiary do gry, przy chęci odegrania się, i przy pomocy szajki, która wzajemnie obiera wciągniętego do gry.

Jaskrawym obrazkiem panujących w zaułkach graczy stosunków jest tło sprawy, rozpatrywanej obecnie przez sąd.

Oskarżonym był w niej niejaki Stanisław Ruszkowski; osobnik ten czyhał na młodych niedoświadczonych wyrobników i wciągał ich do gry w karty. Zauważył to jeden z ajentów policyjnych; przyczem okazało się, że tego samego dnia niejaki Słowacki w ciągu kilku zaledwie godzin zdołał przegrać aż 25 złotych, jedyny, długoletnią pracą zaoszczędzony kapitalik, przeznaczony na kupno narzędzi rzemieślniczych!...

Wyzyskiwacz Ruszkowski dostał się na tydzień czasu do aresztu, co ochłodzi go zapewne w przyszłości od gry, uprawianej w sposób tak bezczelnie śmiały.

Z walk o szkoły klasztorne we Francyi.

Roscoff (w dep. Finistère) 13 sierpnia. Wczoraj przybyła tu kompania piechoty na pomoc komisarzowi policyi, wysłana z oddziałem żandarmeryi dla usunięcia zakonnic z tutejszej szkoły kongregacyjnej. Przed szkołą zgromadził się zbity tłum ludności. Deputowany hr. de Mun, który stał na czele tłumu, oświadczył, że ludność nie chce rozpoczynać walki z wojskiem i prosił komendanta, by rozkazał zdjąć nasadzone bagnety. Komendant zgodził się na to i rozkazał wojsku cofnąć się, co tłum przyjął

— Nie! nie! — zawołał — mnie lęk przejmuje przed tą nieśmiertelnością, o której ty marzysz, to są zawrotne wysokości, z których musiałbym runąć w przepaść. Nie do każdego serca mówi przyroda tymsamym głosem. I kiedy ona oczy twoje rozpala ambicyą — mnie leje w duszę jakąś chęć życia, kochania!... Krzewy szumiące wołają na mnie: kochaj! kochaj! i ptaszki świergocą kochaj! kochaj!

Wyciągam ramiona za istotą, co życiem tchnie, co miłość daje za miłość — a nie za tę nieuchwytaną sławę, co nam jak te góry tylko dlatego także niebieskie się zdaje, że są takie dalekie!... Ja mam w piersiach wieczny niepokój, jakąś dwoistość, co mi żyć nie daje; gdy duch mój tam w górę dąży w te słoneczne krainy, nogi moje tu w kurzu i błocie przykute i lęk mnie ogarnia przed tą samotną wielkością, tą nędzą błyszczącą, której ty tak pragniesz. O, oni zabili mego ducha! Gdy dusza moja chciała się wzbić, oni ją łamali, karali, jak opornego niewolnika. Nie zostawili mi ni wolnej woli, ni zapału, ni odwagi. O! jak ja ich nie nawidzę, ja sobą pogardzam... Francyo! Francyo! ach!!

I łkając głośno cisnął kurczowo pięści do oczu; a piękna arcyksiężna z ogniem nienawiści w oczach patrzyła w portret cesarza, zadośćuczynienia żądając za mord tej duszy młodej...

(C. d. n.)

okrzykami na cześć armii. Deput. hr. Mun sam otworzył bramę szkoły i prosił zakonnice, aby wobec przemocy ustąpiły. Komisarz odczytał dekret banicyjny i położył pieczęć na drzwiach szkoły. Zakonnice odeszły do kościoła. Ludność wznosiła gromkie okrzyki na ich cześć.

Quimper 13 sierpnia. Wczoraj zamknięto szkołę kongregacyjną w Carantec. Ludność urządziła zakonnicom owacyę. Republikanie urządzili kontrdemonstracyę.

Za dużo dzieci!

Strassburg, 13 sierpnia (Tel. K. K.) „Strassbur. Post" przynosi dowody, że w Bawaryi wykluczono od awansu pewnego urzędnika tylko dlatego, iż ma zbyt liczną rodzinę. Liczna rodzina to dowód lekkomyślności, a ludzi lekkomyślnych nie można awansować, brzmiały motywy pominięcia w awansie.

Przypadek w pielgrzymce.

Smutny wypadek zdarzył się pod Mogielnicą w warszawskiej kompanii, zdążającej na odpust do Częstochowy. Jedna z uczestniczek pobożnej pielgrzymki, pani Wierzbowska z Warszawy, jadąc na wozie, nie zważała, że suknia zwiesiła się w dół, aż ściągnięta na ziemię, wpadła pod ciężkie koło, które przeszło jej przez twarz, druzgocąc nos i kości policzkowe. Pomimo natychmiastowej pomocy, chora znajduje się w stanie bezprzytomnym. Odwieziono ją do szpitala w Grójcu i dano znać telegraficznie rodzinie.

Uwięzienie redaktora.

P. Maciej Wierzbiński, znany nowelista, autor świeżo wydanych „Akwarel angielskich", redagował od roku *Dziennik Kujawski* w Inowrocławiu. Przed tygodniem bawił w Krakowie i Lwowie. Wróciwszy do Inowrocławia, został w sobotę aresztowany i odstawiony do więzienia śledczego.

Przyczyną aresztowania jest, jak się zdaje, pewien artykuł, dotyczący sprawy wrzesińskiej, za który wytoczono *Dziennikowi Kujawskiemu* proces.

P. Wierzbiński jednakże nie obawiał się z powodu tego artykułu znaczniejszej kary, spokojnie więc po upływie wakacyj wrócił na swoje stanowisko.

Niespodziewane aresztowanie jego tem tylko tłómaczyć sobie można, że prokuratorya pruska przypuszczała, iż p. Wierzbiński zmierza przesiedlić się do Galicyi, gwałtem tedy, jakkolwiek niepotrzebnie zupełnie, starała się zapobiedz temu.

Amerykańskie okrucieństwo.

Lynchowanie odbywa się często w Ameryce z wyrafinowaną ze strony tych, którzy wymierzają sobie sprawiedliwość, przyjemnością.

Ostatnie stracenie w Texas dało wymowny tego dowód.

Murzynowi, który dopuścił się przestępstwa, wypalono oczy, następnie spalono na nim ubranie, ciało pokiereszowano mu uderzeniami noża, poczem znieważony mąż podłożył ogień pod stos, na którym znajdował się nieszczęśliwy.

Ten nie przestawał wołać: Dobijcie mnie! dobijcie!

Tłum był tego przekonania, że ofiara umarła zbyt prędko i że męczono ją niedość zręcznie.

Męka trwała 35 minut.

Ze świata duchów.

Żona jednego z felczerów, p. Amalia Fuchs, której mąż wyjechał do Kreuznach, jako opiekun chorego, mieszkańca tamtejszego, Feldmana, przechodząc w tych dniach przez ulicę Pocztową, nieoczekiwanie wyskoczyła na środek ulicy, poczem zachwiała się i upadła.

Oczywiście zachowanie się jej zwróciło ogólną uwagę.

Fuchsowa po przyjściu do przytomności, opowiadała, że zobaczyła swego męża, który upadł na środku ulicy i umarł.

Oczywiście przywidzenie to przypisywano rozstrojonym nerwom kobiety.

W kilka godzin po powrocie do domu Fuchsowa otrzymała depeszę z Kreuznach od Feldmana z zawiadomieniem, że mąż jej zmarł na ulicy, rażony atakiem apoplektycznym, przyczem okazało się później, iż śmierć zaskoczła Fuchsa w tej samej chwili, w której Fuchsowej wydawało się iż widzi upadającego męża.

„Złota rota."

Bracia słynnej złodziejki kolejowej, Zofii Worobjowej, znanej pod nazwą „złotej rączki", z których starszy Aleksander liczy 11 lat wieku, a młodszy Sergiusz 9, nie mogli zapomnieć o „sławie", zdobytej przez siostrę.

„Sława" ta wpłynęła na nich w ten sposób, iż postanowili starać się wszelkiemi siłami o podtrzymanie chwały rodzinnego imienia.

W tym celu utworzyli szajkę, złożoną ze swych rówieśników pod nazwą „Złotej roty".

Dowództwo objęli oczywiście bracia W. Młodszy jednak nie miał szczęścia i już po spełnieniu 3 kradzieży został aresztowany i osadzony w więzieniu poprawczem.

Starszy zaś mężnie prowadził „złotą rotę" na kradzieże rozmaitych drobnych przedmiotów w sklepach i na straganach.

Chłopcy ci zwrócili oczywiście na siebie uwagę, stale przez nich okradanych straganiarzy i policyi.

Obecnie całą „złotą rotę" policya już wyłowiła i umieściła pod kluczem.

Wódz „złotej roty" odważnie przyznał się do wszystkiego, zeznając z dumą, że on jeden w czasie połowy letniego sezonu popełnił 150 kradzieży, dodając z pewnym żalem, że były to wszystko kradzieże drobnych przedmiotów i przyrzekając chełpliwie, że gdy podrośnie, to będzie umiał kraść cenniejsze przedmioty, dołoży wszelkich starań ażeby siostrze swej nie zrobić wstydu.

Zafantowany pociąg.

Z Limoges donoszą: Z powodu otrzymania przesyłki towarowej w zepsutym stanie, zaskarżył jeden z kupców tutejszych zarząd kolejowy o odszkodowanie.

Gdy proces wypadł na jego korzyść a zarząd kolejowy oznaczonego wyrokiem odszkodowania mu nie wypłacił, podał ów kupiec o egzekucyę na majątku kolejowym. W celu przeprowadzenia dozwolonej sądownie egzekucyi udał się woźny sądowy wraz z dwoma świadkami na dworzec kolejowy i zafantował cały pociąg, mający za kilka chwil odjechać ze stacyi, poczem oddał ów zafantowany pociąg w przechowanie naczelnikowi stacyi, czyniąc go za zafantowany przedmiot odpowiedzialnym.

W tem nadszedł czas odjazdu, wobec czego konduktorzy dali sygnały i pociąg ruszył z miejsca, ku ogromnemu zdziwieniu komisyi sądowej, która ów pociąg przed chwilą zafantowała.

W kołach prawniczych bardzo są ciekawi; jak się sądy zapatrywać zechcą na ten sposób uniemożliwienia egzekucyi.

Operetka lwowska w Krakowie.

(Ciąg dalszy).

(Z dwoma ilustracyami).

Dzisiejsze dwie nasze ryciny przedstawiają państwa Okońskich. Pani Okońska znana publiczności więcej pod panieńskiem swojem nazwiskiem Judkiewiczówny rozpoczęła karyerę sceniczną debiutem w Warszawie w „Nitouche". Już wówczas pięknym swoim, dobrze wyszkolonym i umiejętnie



Pani Klementyna Ludkiewicz-Okońska

w roli z „Pięknej z Nowego-Yorku.

prowadzonym głosem zwróciła uwagę dyrektora Pawlikowskiego, który ją bezpośrednio prawie po debiucie angażował dla lwowskiej sceny.

Disiejsza rycina nasza przedstawia panią Okońską w nadzwyczaj efektownej jej roli „aktorki" z „Pięknej z Nowego Yorku".

Pan Okoński (druga rycina) jest z zawodu ukończonym technikiem, do teatru pociągnęło go zamiłowanie. Pan Okoński należy do składu opery lwowskiej, w operetce zaś występuje obecnie dlatego, że w braku barytona operetkowego zastępywanie go padło jemu w udziale jako młodemu jeszcze artyście.

Pan Okoński skończył konserwatoryum we Lwowie pod kierownictwem p. Wysockiego, następnie po krótkim pobycie zagranicą, debiutował przed kilkoma miesiącami we Lwowie w „Pajacach". Debiut miał ogromne powodzenie.

W krótkim czasie pobytu swego na scenie lwowskiej i wogóle na scenie potrafił pan Okoński wyrobić sobie już pewne uznanie jako śpiewak-operowy.

Państwo Okońscy są pobrani od dwóch dopiero miesięcy.

Epilog lwowskich krwawych dni czerwcowych przed sądem.

(Przesłuchanie oskarżonych.)

(*Pierwszy dzień rozprawy.*)

Antoni Zobolewicz:

Oskarżony o to, że wraz z Bociorą spędzał z wałów gubernatorskich pewnego zajętego tam kosiarza. Oskarżony tłómaczy się, że szedł wprawdzie z Bociorą, ale gdy ten rozmawiał z owym kosiarzem, on został o jakie 20 kroków w tyle, a później wezwał nawet Bociorę, by dał kosiarzowi spokój. Ten go rzeczywiście usłuchał i kosę, którą wziął przypadkowo do ręki, na bok odrzucił.

Grzegorz Wołosecki:

Nie mógł się z powodu wielkiego zbiegowiska na wezwanie agenta Grossa „rozejść", za co, odebrawszy mu wpierw siekierę, z którą powracał z roboty, zaprowadził go policyant na inspekcyę policyjną. W drodze jednak, gdy powstało większe zbiegowisko, uciekł od niego policyant, a wtedy on poszedł do domu. Popołudniu dnia tego poszedł na policyę, żądając zwrotu siekiery. Wtedy zapisano jego nazwisko, a za kilka dni pod pozorem wydania siekiery aresztowano.

Józef Dutkiewicz:

Był wydelegowany z łona Zgromadzenia towarzyszy budowlanych do utrzymywania porządku. W rozruchach udziału nie brał. Na uwagę przewodniczącego, że jego zeznania sprzeczne są z zeznaniami agenta, woła oskarżony na cały głos: „agent skłamał, proszę pana sędziego". Na zapytanie obrońcy dra Solańskiego, co to jest strajk, nie umie odpowiedzieć.

Stefan Zwarycz:

Nie wie, za co został aresztowany.

Michał Czekański:

Stał na boku przy ul. Kościelnej i przypatrywał się rozruchom, w tem przystąpił do niego policyant i aresztował go.



Pan Okoński

w roli z „Weroniki".

Nazaryusz Klisiewicz:

Wypiera się, jakoby rzucał kamieniami.

Sofron Fedak:

Stał spokojnie na pl. Strzeleckim, gdy w tem przybiegli do niego tumultanci i kazali mu rzucać kamieniami. On się temu opierał, ale uderzony przez



Ekscesy w Paryżu przy zamykaniu szkół klasztornych.

jednego z nich dwa razy, schował ze strachu dwa kamienie do kieszeni. Z tem *corpus delicti* aresztowano go.

Wojciech Siuda:

Został potrącony przez policyanta, a gdy się go zapytał, za co trąca, został aresztowany. Nie opierał się policyantom, tylko inni się zanim ujęli. Policyanci wsadzili go do dorożki, a jeden z nich chwycił go za gardło i chciał „udusić".

Zacharyasz Maryniec:

Właściciel sklepu korzennego, widział, jak policyanci bili ludzi. Z tłumu padały gęsto kamienie i trafiały także bitych. To go oburzyło, zawołał więc do tłumu: „nie kamienujcie ich", agentowi jednak „przesłyszało się", że on kazał właśnie rzucać kamieniami — aresztował go więc.

Ignacemu Wiśniewskiemu:

60-letniemu brukarzowi miejskiemu, wsadził ktoś koło kościoła Benedyktynek lac. kamień do kieszeni tak zgrabnie, że on tego nawet nie czuł. O tym kamieniu dowiedział się dopiero na policyi.

Józef Wróblewski:

Oskarżony o to, że stanąwszy okrwawiony na Rynku, podburzał tłum. Do-

stał on od policyanta dwa cięcia w głowę i jedno w rękę. Nie wie, co się z nim potem działo. Pamięta tylko tyle, że ktoś mu zawinął rany, ale on zdjął bandaże i gdzieś poszedł. Gdzie, nie wie. Jacyś dwaj panowie przywieźli go potem dorożką do domu i położyli do łóżka.

Zeznawali następnie oskarżeni: Lewandowski Władysław, Haba Michał, Tymbica Teodor, i Szpyra Jan. Ten ostatni usprawiedliwiał się, że nie słyszał na pl. Solarni wezwania policyi do „rozejścia się", bo był pijany.

Michał Machnik:

Szedł ulicą za interesem i nie zatrzymywał się, więc nie wiedział, jak się ma „rozejść".

Eliasz Mudry:

Stał na trotuarze, a na wezwanie policyi do rozejścia się, skrył się w bramie jakiejś kamienicy. Stamtąd wyciągnęło go 6 policyantów i zaprowadziło na policyę.

Ostatni zeznawali wczoraj: Senyk Eliasz i Skop Walenty: Skop przyrzekł przedstawić świadków, którzy widzieli, że on dnia tego był przy robocie i w rozruchach nie brał udziału.

Na tem zakończono pierwszy dzień rozprawy, podczas którego słuchani byli oskarżeni odpowiadający z wolnej stopy.

W dniu drugim słuchani byli ci oskarżeni, którzy pozostają w więzieniu śledczem.

(Drugi dzień rozprawy).

Pierwszy z oskarżonych, siedzących w więzieniu śledczem, zeznaje

Antoni Zubacz:

Oskarżony o przeszkadzanie brukarzom w pracy. Należał do komisyi, która miała przestrzegać porządku i baczyć na to, by ktoś ze strajkujących nie robił. Zobaczył jakichś pracujących ludzi, zrazu myślał, że to kamieniarze, przystąpił więc do nich, chcąc ich odwieść od pracy. Gdy się przekonał, że to brukarze, oddalił się od nich.

Jan Jankowski:

Oskarżony o to samo, przestrzegał brukarzy słowy:

„ludzie przestańcie robić, bo przyjdzie cała „hebra" i wam głowy porozwala".

Jan Słotwiński:

Jest tym, który był mimowolnym sprawcą rozruchów. Stał na placu Strzeleckim, gdy nadeszła kompania piechoty. Mianowicie nagle jeden żołnierz wyskoczył z szeregu i uderzył pewną kobietę.

W obronie pokrzywdzonej stanął Słotwiński i odepchnął żołnierza. Na to drugi żołnierz uderzył go pod oko. W tem odezwał się porucznik: *Nehmen Sie den Hund.* Wciągnięto go do szeregów i zaczęto bić. Słotwiński upadł na ziemię. Wtedy żołnierze wlekli go od strażnicy do szkoły Staszica. Na zapytanie przewodniczącego pokazuje w jakiem oddaleniu szło wojsko. Było to około dwa kroki. Żołnierz, który uderzył kobietę nie był skrajny, ale drugi w szeregu; uderzywszy kobietę, wstąpił napowrót do szeregu i poszedł dalej. Oskarżony prosił o ratunek, ale nie wzywał do rzucenia się na wojsko. Na zapytanie obrońcy dr. Czeszera zeznaje oskarżony, że tłum był wzburzony katowaniem go przez wojsko.

Józef Czop:

Oskarżony jest o rzucanie kamieni do huzarów i do okien strażnicy. Nie przyznaje się do winy i nie wie, za co go aresztowano. Opowiada, że jeden z policyantów uderzył go kułakiem w zęby, a któryś z komisarzy w bok i w tedy go aresztowano.

Wchodzi na salę

świadek dr. Czołowski:

który z powodu wyjazdu prosił o wcześniejsze przesłuchanie. Był na pl. Strzeleckim w chwili, gdy tłum ustawiał barykady. Po ustawieniu barykad, na dany przez kogoś znak, zaczęto wybijać okna. Na placu nie było żadnego policyanta ani żołnierza. Tłum szalał tak około 3 kwadranse. Wtem nadjechali huzarzy i przypuścili atak.

Po ataku posypały się na wojsko kamienie. Zwrócił jego uwagę jeden człowiek, a mianowicie Józef Czop, który rzucił kamieniem, a nadto, gdy go potem już aresztowano, widział dr. Cz. u niego w ręku dwa kamienie. Skonfrontowany z oskarżonym poznaje go natychmiast. Na zapytanie obrońcy dr. Solańskiego odpowiada dr. Cz., że najpierw nastąpił atak huzarów a potem rzucanie kamieniami. Kobiety, zeznaje dr. Cz., nosiły w fartuchach kamienie na szkarpy i podawały je znajdującemu się tam tłumowi.

Michał Boraczek:

Stał między tłumem na trotuarze, tam został aresztowany.

Michał Karalus:

Szedł do roboty, gdy w tem napadł go tłum strajkujących, odebrał mu naczynie, a jeden z tłumu uderzył go kamieniem. On chcąc go zaskarżyć, schował ten kamień do kieszeni. Szedł potem za tłumem, gdy w tem nadbiegł policyant i powiedział, jak mówi oskarżony: „bracie, chodź do klatki".

Marcin Hektor:

Skrył się do miejsca ustępowego, gdzie było około 150 osób „i z wyższej klasy i niższej", w tem wpadł żołnierz 95 p. p. i aresztował go, choć on nie był „winowajcą".

Markus Löwenhaar:

17-letni chłopak. Policyant wywołał go z kamienicy, do której wszedł celem inkasowania wkładki od członka Tow. pomocników handl., w którem oskarżony jest zatrudniony, a gdy wyszedł do niego, policyant go aresztował.

Przewodniczący w tem miejscu naznaczył 10 min. przerwę.

Po przerwie przystąpiono do dalszego przesłuchiwania oskarżonych.

Jędrzej Kuziow:

Tylko pokazał się na pl. Strzeleckim, już go aresztowano. Nic nie robił, w rozruchach udziału nie brał.

Ilko Szpak:

Przyszedł na plac Strzelecki, by kupić sobie chleb. Chleba nie było, a okna już były „powybijane", więc nie miał do czego rzucać kamieniami.

Antoni Telczyński:

Jest oskarżony o to, że nastawiał pierś do strzelającego wojska; zeznaje, że w dniu tym był zirytowany, bo się w domu „przemówił" z żoną. Jak ludzie wołali, że strzelają, podniósł wprawdzie marynarkę, ale nie nastawiał piersi, tylko powiedział: „ta za co mnie będą strzelać, kiedy ja nic nie winien". Siedzi dwa miesiące w więzieniu, a nie wie za co. Wojska nie prowokował, bo go nie widział, widział tylko policyanta, który go aresztował.

Stanisław Kukurewicz:

Oskarżony o to samo. — Szedł na ul. Strzelecką po wapno, gdy w tem go „capnęli". Powiedział wprawdzie niech strzelają, ale nie wołał do wojska.

Andrzej Mandzij:

Nic nie pamięta. W tym dniu nic nie jadł, poszedł na pl. Krakowski by sobie kupić chleba, lecz sklepy były pozamykane. Wtedy z głodu dostał zawrotu głowy. Do policyanta nie odzywał się.

Seńko Stebełko:

Oskarżony o zamierzanie się drągiem na policyanta. Karany kilkanaście razy za kradzież i awantury. Dostał się mimowoli w tłum. Otrzymał ude-

rzenie kamieniem w głowę. Po niejakimś czasie upadł koło niego drąg i uderzył go w nogę. Oskarżony schylił się, łapiąc się za kolano, gdy w tem uczuł cięcie szablą w głowę. Ciemno mu się zrobiło w oczach, oblała go krew. Po chwili, gdy nieco ze strachu ochłonął, został aresztowany.

Gerwazy Łokietka:

Nie „rzucał" kamieniami. Rzucił sobie ot tak jeden kamień, który mu ktoś inny włożył do ręki i kazał rzucić, ale nikogo nie trafił.

Koniec amerykańskiego bandyty.

Kablem zamorskim nadchodzą z Waszyngtonu opisy prawdziwie bajecznych losów, jakie przechodził ścigany przez dwa miesiące bandyta amerykański Harry Tracy, zanim nareszcie udało się organom policyjnym, żandarmeryi, wojsku i całej armii detektywów zawodowych i przygodnych wytropić tego szalonego śmiałka i bezczelnego opryszka.

Tryumfu jednak ani prawo, ani sprawiedliwość nie osiągnęły, bo Tracy zanim wpadł w ręce ścigających go, przeniósł śmierć ze swej własnej ręki, nad kajdany, których już nieraz doświadczał.

Historya ostatnich tygodni życia tego człowieka o zwierzęcem sercu i krwiożerczych instynktach połączonych z nadludzkim sprytem i szaloną odwagą, to temat do romansu kryminalistycznego, którego pewnie nie omieszkają zużytkować amerykańscy autorowie i nakładcy.

Tracy od samej wczesnej młodości był już zbrodniarzem, a w 20 roku życia usłyszał już wyrok skazujący go na 20 letnie więzienie.

W czerwcu tego roku ucieka z więzienia w Oregon z towarzyszem Dawidem Merrill, a to tylko dzięki zdobytym z szalonym sprytem dwom karabinom repetjerowym, którymi kładzie trupem każdego, kto mu w tej ucieczce wszedł w drogę.

Kilka godzin po ich ucieczce zaalarmowano całą okolicę, ściągnięto wojsko — milicyę — użyto sławnych z przedziwnej zdolności tropienia zbrodniarzy węchem, psów gończych; mimo to wszystko pościg trwał całemi miesiącami i choć zbrodniarz był już kilka razy tuż tuż w pułapce, umiał zawsze skierowaniem lufy swej broni w oczy ścigającego lub zdradzającego jego kryjówkę wybić się na chwilową wolność.

A jednak przyszła chwila, gdzie bezczelna odwaga go opuściła i skierować musiał do siebie samego broń, którą tyle krwi niewinnej przelał.

Z sali sądowej.

Kraków, 16. sierpnia.

Kłusownik.

Dnia 21. stycznia zobaczył leśny Karniowski Kuśnierz, Jana Bombę, kłusownika, na drodze leśnej. Było to w nocy, więc twarzy leśny dokładnie rozpoznać nie mógł; lecz poznał kłusownika po głosie.

Podchodząc do kłusownika pośliznął się Kuśnierz i upadł; strzelba mu wystrzeliła a śróty przeleciały Bombie koło ucha.

Bomba zmierzył się do leśnego — twierdzi, że nie poznał, czy to leśny — i rzekł: „Zbliż, się to cię trupem położę". — Leśny cofnął się i udał się do posterunku żandarmeryi.

Dziś odbyła się w tej sprawie rozprawa przed tut. sądem karnym. — Trybunał skazał Bombę na 3 miesiące ciężkiego więzienia.

Kradzież.

Dziś stanął przed kratkami sądowemi Paweł Świerczek, chłopak 19-letni, oskarżony o zbrodnię kradzieży. Oskarżony wszedł przez strych do komory gospodarza Bartki i ukradł tam kilka rzeczy, których nie omieszkał zaraz sprzedać; lecz złapano go na gorącym uczynku i odstawiono do sądu. — Świerczek wyszedł dwa dni przed faktem z więzienia także za kradzież.

Po przeprowadzonej rozprawie, skazał trybunał oskarżonego na 5 miesięcy ciężkiego więzienia, z postem raz w tygodniu.

Pamięci zwierząt.

W Paryżu obowiązuje surowy przepis, że każde padłe zwierzę, pies, kot, ptak lub inne stworzenie zakopane ma być na metr głęboko w ziemię a to w odległości co najmniej 100 metrów od zabudowań mieszkalnych. Jak najostrzej przestrzegany bywa zakaz porzucania padliny na ulicach lub do wody.

Dwom trochę excentrycznym, ale nie bez szlachetnej myśli osobom zawdzięcza Paryż, że zachowanie wymienionych przepisów stanie się łatwiejszem, niż dotąd tam, gdzie chodzi o pochowanie śmiertelnej resztki ulubieńców z dwu i czworonożnego rodu zwierząt.

Niejaki p. Harmois i niejaka p. Małgorzata Durant postanowili stworzyć dla zwierząt — przyjaciół ludzi — godne miejsce wiecznego spoczynku i wykonali swój zamiar z prawdziwie paryską fantazyą.

Przy końcu Avenue de Clichy na małej wysepce rozciąga się ogród, do którego wchodzi się przez wspaniale rzeźbioną bramę.

Na rozległych trawnikach, wśród całego lasu róż i egzotycznych roślin bieleją setki nagrobków, na których czytać można napisy pełne wyrazów wdzięczności zebranych w poezyę i prozę.

Zaraz na wstępie uderza oko imponujący pomnik psa z góry św. Bernarda Barry'ego naturalnej wielkości, przedstawiający tego bohatera psiego rodu jak niesie w pysku wyratowane z topieli dziecko, które trzyma się kurczowo oburącz za kudłatą szyję szlachetnego zwierzęcia. — W dali widnieje klasztor, w którym pies bohater pełnił obywatelską służbę ratunkową.

Na cokole pomnika wyryto wiele mówiący napis: „Wyratował od śmierci czterdzieści osób, a przez czterdziestą pierwszą został zabity".

Na grobie innego psa zwanego za życia Lalon widać napis złocony: „Poczciwemu Lalon od wdzięcznej matki dziecięcia, które wyratował od niechybnej śmierci w nurtach Garonny".

Na pomnikach i nagrobkach innych „Bobów", „Bijou", „Filusiów" i t. p. czytać można wiersze cytowane z najsławniejszych poetów francuskich.

Także koty, papugi, kanarki i wszelkie inne zwierzęta domowe i pokojowe mają tam swoje nagrobki i pamiątki od swoich przyjaciół i żywicieli.

Prawa przeciw modzie.

Prowadzona od niejakiego czasu w kilku niemieckich miejscowościach kąpielowych, z całą systematycznością i bezwzględnością, kampania — oczywiście... bezkrwawa — przeciw „ogonom" u sukien damskich, dała jednemu z zagranicznych czasopism sposobność do przytoczenia szeregu podobnych przykładów, w których tak zwanych

„modzie" wydano walkę na śmierć i życie. Z owego artykułu podajemy tu kilka szczegółów, z których dowiedzą się piękne czytelniczki, że nietylko zwykli śmiertelnicy, należący — rozumie się — do nigdy niezadowolonej, brzydszej połowy rodzaju ludzkiego, ale nawet... władze, z tą tak zw. „modą" jakoś, ani rusz, sympatyzować nie umieją, z czego wynika, że krzywem na nią okiem i, gdzie tylko mogą, tam jej swoje pokazują pazurki, i to w formie najprzykrzejszej dla każdej, na kamerton „indywidualistyczny" nastrojonej istoty, bo w formie nieubłaganej — litery prawa.

Ale do rzeczy.

W Lucernie istnieje do dziś dnia ustawa, zakazująca damom noszenia kapeluszy, które mają więcej, niż 18 cali, średnicy. Zabronione tam jest również używanie sztucznych kwiatów i piór jako ozdoby, a za pozwolenie przystrajania kapeluszy jedwabnemi lub gazowemi wstążkami płaci się każdorazowo... 30 fenigów. Niestety jednak, a raczej na szczęście, ustawa ta, chociaż wciąż ma moc obowiązującą, istnieje obecnie tylko — na papierze. Widocznie zapomniano o niej, czy też coś podobnego.

Niemniej okrutnym od nieznanego nam z nazwy twórcy ustawy lucereneńskiej był obecny prezydent Stanów Zjednoczonych, Roesevelt. Będąc jeszcze prezydentem Nowego Jorku, wydał on tak zw. „Hallock Bill", ustawę, zakazującą zarówno noszenie, jak i sprzedawanie piór z ptaków. U kogo znaleziono pióra ptasie, musiał zapłacić około 240 koron kary, bez względu na to, czy je kupił, dostał lub sam upolował.

W miejscowości kąpielowej Ocean Grove, nad zatoką New-Jersey, istnieją przepisy, określające formę i styl strojów kąpielowych, zarówno kobiecych, jak i męzkich. Co prawda, dzięki tym przepisom, utopiły się razu pewnego podczas kąpieli dwie panienki, a to z powodu, że ubrano je w zawielkie, lecz według przepisanej miary zrobione suknie kąpielowe — mimo to jednak ustawy nie zniesiono, przynajmniej do chwili obecnej.

Japonia miała niegdyś mnóstwo ciekawych przepisów co do sposobu ubierania się obywateli, znikły one jednak po największej części z chwilą, gdy przedarły się do niej wpływy kultury europejskiej. Do niedawna tylko istniał w Tokio przepis miejscowy, który zabraniał sporządzania chustek z materyałów europejskich. Wydano tę ustawę w celu podniesienia przemysłu krajowego, który pod konkurencyą europejską zaczął szybko upadać — i to poskutkowało. Oprócz japońskich papierowych chustek do nosa, nie używano w Tokio żadnych innych.

We Francyi surowej karze podlega każdy, kto nosi czerwoną wstęgę, przypominającą bodaj trochę odznakę legii honorowej, oczywiście, jeżeli do tego nie ma prawa. Kara jest w takim wypadku bezwzględna, jak o tem świadczy niedawny wypadek z pewnym akademikiem, którego za noszenie takiej wstęgi skazano na sześć tygodni aresztu, mimo, iż udowodnił, że była to odznaka jakiegoś stowarzyszenia studenckiego.

W kilku krajach europejskich, między innymi w Anglii i Francyi, zakazują ustawy noszenia poza domem innych strojów, niż tego wymaga płeć danej osoby to jest noszenia mężczyznom sukien damskich, a kobietom sukien męzkich. Dopiero w ostatnich latach uczyniono w tej mierze wyłom przez udzielanie kobietom pozwolenia na noszenie sukien męzkich. Pierwszy krok w tym kierunku uczynił Paryż, w którym w jednym roku pozwolono coś dziesięciu kobietom na noszenie sukien męzkich.

W ostatnich czasach powstała moda ubierania małe dzieci w krótkie pończoszki, tak, aby dochodziły najwyżej do połowy łydek. Moda ta natrafiła w stanie Connecticut na silny opór, a nawet uwięziono tam w swoim czasie pewnego przejezdnego Francuza, którego 7-letni synek był w takie pończoszki ubrany.

Jak widać z powyższych kilku przykładów, tak zw. „moda" nie cieszy się nadzwyczajną sympatyą u władz, a chodź są one zanadto może pedantyczne zbyt wiele wymagające, pewnej słuszności odmówić im nie można. Szkoda tylko, że nie wynalazły one dotychczas żadnej ustawy przeciw tak zwanym „szlepom", *vulgo* „ogonom".

Przyczynę tego upatrują niektórzy dowcipnisie w tem, że przecież trudno, ażeby same władze psuły sobie dobry interes, który robią na tych ogonach, bo przecież są one nieraz nawet bardzo pomocne w zamiataniu ulic, a taką usługą chyba pogardzać nie wypada. No, naturalnie!

Rywale pani Humbert.

Pani Humbert musi mieć z pewnością zatrute dni letniego wypoczynku — zazdrością i bezsilnym gniewem! Uważała się dotąd za niezwyciężoną i pierwszą z pomiędzy najbardziej wyrafinowanych rzezimieszków światowych. Znalazła jednak rywala... W Londynie wyszło na jaw oszustwo, o którego rozmiarach w najśmielszych nawet marzeniach nie śniła.

„London an Globe-Company", jedno z największych towarzystw akcyjnych, ogłosiło niewypłacalność. Jej pierwszy, naczelny dyrektor znikł bez śladu. Był nim p. Whitacker Wright. Przed kilku laty nieznany, ubogi jak „mysz kościelna", wisiał przy giełdzie jako zwyczajny mekler i grunder. Porósłszy nieco w pierze, zawiązał znajomości z potomkami starych rodów szlacheckich i wszedł odrazu w ich sferę. Za ofiary obrał poważane, pięknie brzmiące nazwisko, które postawił nominalnie na czele instytucji, przez siebie powołanej do życia.

Wspólnicy jego nie znali się na interesach, więc oddali je w zupełności w ręce tego „nieocenionego" Wrighta, wypychającego im kieszenie obietnicami olbrzymich zysków, a w końcu wypłatą rzeczywiście znacznej dywidendy.

Odtąd szło wszystko zwyczajnym torem. Jak w „Pieniądzu" Zoli — jak w bajce. Wspaniałe apartamenta bankowe w Parku Lane, wabiły setki tysięcy drobnych kapitalistów, którzy ubiegali się wprost o zaszczyt posiadania akcyj „Globe-Company". Prasa, szumnie brzmiące nazwiska, dokonały swego. Akcye nie oparte na żadnej realnej podstawie, poczęły mimo to iść stale w górę.

Generalne zgromadzenia uchwalały coraz nowe podwyższenia zakładowych kapitałów, a Wright kąpał się poprostu w miljonach, rzucając się w odmęty najśmielszych, najbardziej ryzykownych spekulacyj. W trzy miesiące potrafił utopić, przeżyć, roztrwonić 50.000.000 koron. To nawet pani Humbert uczynić nie zdołała! Nadszedł wreszcie krach:

Ogarnął on nie tylko akcyonaryuszy, lecz także prawie wszystkie większe instytucye finansowe w liczbie 42, które straciły w przeciągu jednej godziny kapitał obliczony na niebywałą sumę 22,355.000 funt. szt. (blisko 500,000.000 koron).

Uroczystości koronacyjne przygłuszyły echa tej sprawy, będącej obecnie przedmiotem dochodzenia sądowego; będzie to jednak po zebraniu materyału dowodowego, jeden z największych procesów angielskich.

Trafne uwagi.

Dzisiejszy warszawski „Kuryer Poranny" pisze: Stosunki, w których ludność polska żyje pod rządem pruskim, nie są tak jednolite, jakby to się wydawać mogło. Dla zrozumienia położenia trzeba koniecznie rozróżniać trzy dzielnice: Wielkopolskę, Szląsk i Pomorze, bo w każdej z tych dzielnic ludność polska w odmiennych żyje warunkach.

Dzisiaj kilka słów o Pomorzu. Różni się ono w tem od Wielkopolski i Szląska, że nie stanowi jednej etnograficznej całości, tylko istną mozaikę, na którą składają się: Kaszubi, Lasacy, Borowiacy, Kociewiacy, Krajniacy, potomkowie kolonistów wielkopolskich itd., przyczem należy wiedzieć, że te gwary różnią się pomiędzy sobą znaczniej, aniżeli np. gwara mazurska od gwary ludu wielkopolskiego. Ale mimo to brak tu prawie zupełny partykularyzmu, ucisk bowiem, którego ludność tutejsza doznawała ze strony Niemców, wytworzył silne poczucie solidarności. Wogóle napływ niemczyzny był tutaj zawsze bardzo silny, silniejszy niż w Wielkopolsce, ale mniej silny niż na Szlązku. To też kiedy na Szlązku wszystkie miasta uległy germanizacyi, tutaj po miastach jest jeszcze mały procent ludności polskiej. W Wielkopolsce, jak wiadomo, mieszczaństwo polskie stanowi jedną z głównych podpór polskości.

Miast na Pomorzu, w których liczba ludności polskiej przeważa, jest zaledwie kilka; są niemi sąsiadujące z Królestwem: Lubawa i Brodnica, dalej Tuchole i Chełmno; dawniej było więcej miast polskich, ale w ostatnim czasie, jak np. Puck, zostały zupełnie zniemczone. Są tu miasta czysto niemieckie nawet w okolicy czysto polskiej.

Nieszczęśliwą dla Polaków okolicznością jest i to, że wszędzie oddzieleni są ludnością niemiecką od reszty ziem polskich pod rządem pruskim i w dodatku przepołowieni pasmem kolonii niemieckich, ciągnących się wzdłuż Wisły. Ludność polską na Pomorzu stanowią mniejsi i więksi właściciele rolni, wiejska ludność robotnicza i kilka dziesiątków tysięcy mieszczan inteligencyi; ziemian polskich można policzyć na palcach. Robotników fabrycznych jest bardzo mało, bo przemysł tutaj słabo rozwinięty, a robotnicy polscy w Gdańsku i Elblągu szybko się wynaradawiają.

Charakterystycznem jest to, że do niedawna między szlachtą pomorską trafiali się i tacy, którzy mimo to, że po polsku nie umieli, uważali się za rodowitych Polaków. Wielu też najwybitniejszych działaczów polskich mówiło za młodu tylko po niemiecku, a i dziś jeszcze lepiej władają językiem niemieckim, niż polskim. Wogóle inteligencya pomorska mimo, że jest narodową, mówi lepiej po niemiecku niż po polsku, co w Wielkopolsce nigdy się nie zdarza.

Głodomór w trumnie.

Lekarze paryzcy zajmują się z wielkiem zainteresowaniem pewnym głodomorem z amatorstwa Janem Marin, który pozazdrościł laurów sławnemu Succiemu i popisuje się od dłuższego czasu w całej Francyi swoim kunsztem.

Marin liczy 25 lat i twierdzi, że od wczesnej młodości odkrył w sobie dziwną zdolność do wytrwania dłuższy czas bez pożywienia.

Jego zwyczajne produkcye głodomorcze trwają 10 dni.

Po spożyciu skromnego obiadu daje się Marin zamknąć do ciężkiej dębowej trumny zaopatrzonej w otwory dla dostępu powietrza, mającej wieko z grubego szkła przez które daje się „artysta" publiczności oglądać w swojem arcyniewygodnem mieszkaniu.

Do trumny nie bierze z sobą nic prócz flaszeczki eteru i kilku paczek tytoniu, który lubi palić namiętnie, zabijając w ten sposób nudy swego „grobowego żywota".

Po skończeniu przedstawienia tj. po 10 dniach głodu, pije szklankę szampana z limoniadą i dopiero po trzech dniach zaczyna używać zwyczajnego pożywienia. Przez ten czas pije dziennie co najwyżej filiżankę bulionu, a za to daje się siarczyście masować.

Marin jest zdecydowanym i fanatycznym antialkoholikiem — czemu przypisuje swoje niezwykłe zdolności do obchodzenia się bez pożywienia.

W 48 godzin naokoło świata.

Doprawdy, gdyby nie solenne zapewnienia o prawdziwości faktu, któremi „Correspondenz Wilhelm" poprzedza swoje doniesienia o niezwykłym wynalazku przyrządu aero-hydrostatycznego, za pomocą którego będzie można odbywać podróże naokoło świata w przeciągu 48 godzin zaledwie — należałoby podaną przez nią wiadomość zaliczyć do rzędu owych „kaczek dziennikarskich", które się z początkiem kanikuły rodzą na szpaltach dzienników, a z jej ukończeniem syte chwały umierają.

Posłuchajmy jednak co opowiada „Correspondenz Wilhelm". Z początkiem bieżącego miesiąca zgłoszono w austrjackim urzędzie patentowym niezwykły wynalazek do opatentowania. Jest to statek aero-hydrostatyczny, którego twórca znany w wiedeńskich kołach fachowych hydrotechnik z Esseg, M. D. Cvetkovic, zapewnia, że przy jego pomocy będzie można osiągnąć nadzwyczajny stopień chyżości, po wydoskonaleniu go zaś nie jest nawet wykluczonem, iż możliwem będzie przebywać drogę naokoło ziemi w 48 godzinach.

Budowa tego statku przedstawia się w ogólnym zarysie jak następaje:

Stosownie do tego, czy zbudowany być ma dla mniejszej czy większej liczby osób, będzie miał kształt albo tratwy, albo okrętu, zupełnie takiego samego kształtu jak parowce. Z chwilą puszczania go w ruch, odpowiednio urządzona maszyna podniesie statek na samą powierzchnię wody, tak, iż spodem swoim będzie on jej zaledwie dotykać, podobnie, jak się to dzieje podczas ślizgania się na lodem pokrytym stawie. Na pozór wydaje się to nieprawdopodobnem, a tymczasem budowa według objaśnień wynalazcy polega na zużyciu oporu molekularnego wody z jednej, a na osiągnięciu jak największej chyżości z drugiej strony. Zachodzić tu będzie podobny wypadek, jak z owem puszczaniem na wodzie tak zwanych „kaczek" za pomocą gładkich kamyczków.

Im większy stopień chyżości, tem łatwiej przesuwać się będzie statek po powierzchni wody. Ze względu zaś na to, że pomiędzy powierzchnią wody a spodem statku znajdować się będzie warstwa powietrza, statek uniknie tym sposobem także i oporu skutkiem tarcia, nie mówiąc już nawet o tem, że

nic sobie robić nie będzie potrzebował z raf podwodnych.

Zachodziłaby tylko obawa możliwości rozbicia się o inne okręty, ale i ta znika wobec oświadczenia wynalazcy. że już sam pęd powietrza, wywołany szybkością biegu statku, wystarczy, ażeby znajdujące się na linji, którą pędzi, okręty usunąć na bok.

Tak, ale zachodzi jeszcze pytanie, czy wogóle będzie możliwem jakiej żyjącej istocie ludzkiej przebywać na takim statku? Niestety pod tym względem nie podaje „Correspondenz Wilhelm" żadnych objaśnień, ale to jeszcze nie racja, bo zapewne i na to musiał znaleźć wynalazca jakiś sposób. — Jaki, nam przynajmniej nie wiadomo.

Równocześnie pracuje p. Cvetkovic nad zbudowaniem na tych samych zasadach statku powietrznego, któryby się utrzymywał i poruszał w powietrzu bez pomocy balonu. Z góry jednak zapewnia, że statek taki nie osiągnie nigdy tej szybkości, co statek wodny, przezeń zbudowany, a to z tego powodu, iż gęstość powietrza jest przeszło 800 razy mniejsza, niż gęstość wody. Do poruszania się więc jego w powietrzu braknie mu najważniejszej rzeczy — stałego punktu oparcia, stałej podstawy. Wynalazca spodziewa się jednak i na to znaleźć sposób. Czy tylko przypadkiem nadzieja go nie zawiedzie? No, ale spróbować zawsze warto.

Próby ze statkiem aero-hydrostatycznym odbywać się mają jeszcze w tym roku, z końcem lata, na Adrjatyku.

Ostatnie wiadomości.

Zatrucie grzybami

spowodowało w Muehlheim ciężką niemoc kilkudziesięciu osób, dwoje dorosłych i dziecko zmarli, kilkanaście osób niebezpiecznie chorych.

„Kuba rozpruwacz"

w Altonie. Ohydna zbrodnia od dni kilku żywo zaniepokoiła piękną siedzibę nadreńską. W sobotę wieczorem na żonę urzędnika komory celnej używającej przechadzki z dwojgiem dzieci, rzucił się jakiś człowiek i zadawszy nieszczęsnej nożem ciężką ranę w brzuch, zbiegł, nim zdołano go zatrzymać. Stan ofiary bardzo ciężki.

Katastrofa w kopalni.

Kopalnia żelaza św. Michała w pobliżu Thionvills zawaliła się na przestrzeni 500 metrów, powodując ciężkie wypadki.

Wielu robotników uległo ciężkim zranieniom. Władze przybyły na miejsce.

Epidemia dyfteryi

szerzy się wśród roboczych klas Paryża.

Rada miejska oraz lekarze żywią nadzieję, że wobec zastosowania surowicy dr. Roux, zło nie przyjmie olbrzymich rozmiarów.

O stanie zdrowia królowej Belgijskiej

dochodzą ze Spaa wiadomości pomyślniejsze. Wszelkie niebezpieczeństwo usunięte.

Królowa przebywa dobrze noce. W poniedziałek rano podniosła się i jadła śniadanie z apetytem. Przybocznego lekarza prosiła o pozwolenie jej na uczestniczenie w tygodniu bieżącym w konkursie hipicznym. Biuletyny o stanie zdrowia przestaną być wydawane.

Starożytny statek hiszpański,

znaleziono w tych dniach na wybrzeżach Kalabryi. Starodawny statek hiszpański opatrzony jest działami, z których 4 noszą daty: 1632 i 1640. Istnieje przypuszczenie, że statek ten zatonął podczas wojen między Francyą a Hiszpanią.

Nowy pospieszny telegraf,

wynalazku Denald Murraya z Nowego Yorku, wprowadzony zostanie sposobem próby na przestrzeni między Berlinem a Londynem.

Aparat ten przesyła na minutę 400 do 600 słów.

Tragi-komiczny wypadek

wydarzył się na parowcu osobowym „Rycerz", dążącym z Ekaterynosławia do Kremieńczuga. Oto z rozporządzenia kontrolera, któremu podobno kucharz nie mógł odpowiednio dogodzić, postanowiono kucharza natychmiast odprawić. Kucharz jednak stanowczo nie zgodził się na to. Wówczas postanowiono wyrzucić go siłą. Kucharz zabarykadował się w kuchni na parowcu i chwyciwszy długi, kuchenny nóż, groził, iż każdego, kto wejdzie do kuchni, zakłuje nim. Wówczas próbowano złowić go na powróz przez górne okienko.

Kucharz tedy przeciw „nieprzyjacielowi" począł używać grubszej broni, w postaci brył węgla, garnków z gorącym rosołem, barszczem itd... Taka walka trwała półtorej godziny, aż nareszcie zniecierpliwieni podróżni zażądali, ażeby parowiec wyruszył nareszcie niezależnie od tego, jak się walka administracyi parostatkowej z kucharzem skończy. „Rycerz" wyruszył, a kucharz pozostał w swej niezdobytej reducie, przyczem począł tak obficie „zalewać robaka", iż wkrótce usnął. Wówczas parowiec przybył do brzegu i śpiącego kucharza wyniesiono, pozostawiając go na pastwę losu w pobliżu Nowosielska.

Kochliwy nauczyciel.

Wielkie oburzenie wywołuje w Węgrzech skandaliczna afera na tle stosunków niemoralnych jakie wykryto w jednej ze szkół żeńskich w Körmend.

Bohaterami skandalu są dyrektor szkoły Knante i nauczyciel Mocsarg.

Nauczycielka Marya Harsaugi doniosła inspektorowi szkolnemu, że Mocsarg „kokietuje" z dziewczętami w szkole i urządza z niemi „zabawy towarzyskie", przy których wielką rolę odgrywają całusy dawane „za fanty".

Doniesienie dostało się w ręce nadżupana, jako przewodniczącego komisyi dyscyplinarnej wydziału szkolnego.

Dyrektora i nauczyciela zdradzających więcej erotyczne, jak pedagogiczne zdolności, zasupendowano i sprawę oddano prokuratoryi państwa.

Od pioruna.

W Sisland w Jutlandyi jak donoszą z Plensburga, podczas gwałtownej burzy piorun uderzył w skład prochu, powodując wybuch. Dwóch strażników i sześcioro innych osób zabitych. Liczni robotnicy ciężko ranni. Szkody olbrzymie.

Gwałtowny pożar w Sewllli

wybuchł w fabryce tytoniu. Olbrzymie składy, zawierające znaczną ilość tego artykułu, spłonęły. Pożar groził sąsiadującym z fabryką koszarom artylerji, w których były nagromadzone materyały wybuchowe. Dzięki energji żołnierzy koszary ocalały.

Straty w fabryce tytoniu przenoszą miljon pesetas. Wszystkie władze cywilne i wojskowe udały się na miejsce pożogi.

OGŁOSZENIA.



Najtańszy skład w Krakowie

prawdziwe **Zegarki** genewskie

dokładnie uregulowane za rzetelnem poręczeniem

zegary ścienne, pendulowe i budziki

wyroby złote i srebrne

urzędownie stemplowane,

poleca **najtaniej** magazyn zegarmistrzowsko-jubilerski

pod firmą



Pierścionki

ślubne
i zaręczynowe

Zamówienia
z prowincyi załatwia odwrotną
pocztą.

Łyżki, łyżeczki,
cukiernice, lichtarze
i inne wyroby
z chińskiego srebra.

18

Emil Goldwasser, Kraków ul. Grodzka Nr. 58.

Od dnia 1. czerwca 1902,
otwartą została
przy ul. Krupniczej l. 3, I. p.
w oficynie

Zdrowa, smaczna i jedyna pod względem czystości

Kuchnia
(prywatna)

Józefa PITUCHA

kilkunastoletniego Szefa kuchni Pałacu Ks. Biskupiego

polecając

Śniadania, Obiady i Kolacye.

(Wszelkie zamówienia prywatne jak: zbiorowe obiady, rauty, bale i t. p. w zakres kuchmistrzowstwa wchodzące wykonuje najstaranniej.)

Dziękując za dotychczasowe łaskawe względy P. T. Publiczności i polecam się nadal

Józef Pituch.

Kto chce dużo pieniędzy
oszczędzić
niechaj się uda do hurtownego składu zegarków kieszonkowych, ściennych, budzików i zegarów pendułowych, jakoteż wyrobów srebrnych.

Bogato ilustrowane cenniki wysyła darmo i opłatnie. — Zlecenia z prowincyi uskutecznia odwrotną pocztą. —

Ignacy Cypyes,

Kraków ulica Floryańska l. 49,
(wchód przez sień.)

Niklowy zegar dokładnie idący złr. 1·20.

PIECE Kaflowe białe, kolorowe, staroniemieckie, porcelanowe, majolikowe i pozłacane.

i KUCHNIE emaliowane i żelazne w najrozmaitszych gatunkach i konstrukcyach „Dauerkand“ z c. k. uprzyw. fabryki **W. Lutr i Synowie.**

Kominki, Wanny kaflowe oraz **kuchnie** w najrozmaitszych wielkościach i gatunkach **z gliny ogniotrwałej.** 10

Wszelkie przybory do pieców i kuchni. — Paleniska oszczędnościowe VESLA 50% oszczędności na węglach.

DACHÓWKI patentowane z podwójnymi falcami czerwone, czarne i szklanne. — **Urządzenia i Armatury wodociągowe, łazienki, umywalnie i klosety. — Armatury gazowe, żerandole** oraz wszelkie przybory do lamp gazowych (**szkiełka, siatki, umbry i t. d.**)

Hygieniczne hermetycznie zamknięte **KLOSETY** pokojowe (patent.)
Hygieniczne spluwaczki wodne, niezbędne do wszystkich mieszkań, biur i zakładów publicznych. — Sprzedaż napisów i liter szklannych.

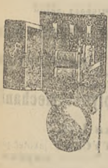
Zastępstwo pierwszorzędnej fabryki Tapet i Sztukateryi, stor i żaluzyi.

poleca **J. MEISELS, Kraków, ul. Szewska l. 8. Telefon 163.**

Wystawa otwarta od 8 rano do 8 wieczór.

Wstęp wolny i nie obowiązujący do zamówień.

Przyjmuje zamów. na szyldy i napisy emal. dla pp. Adwokatów i lekarzy tabliczki uliczne, obnumerowanie domów dla miast i gmin itd.



STANISŁAW LEŚNIAKOWSKI

Elektromechanik, ul. Grodzka l. 48, obok Kościoła św. Piotra.

Urządza dzwonki elektryczne, telefony, gromochrony,

przyjmuje wszelkie naprawy maszyn wchodzące w zakres mechaniki i elektromechaniki, zporządzam w swej pracowni zaopatrzonej w najnowsze maszyny w jaknajkrótszem czasie i po jaknajprzystępniejszych cenach.



Pracownia rękawiczek, bandaży i szelek pod firmą 11

LUDWIK SYSŁO dawniej St. Jaśkiewicz,

Kraków ul. Mostowa l. 12 (stacya tramwaju)

poleca **swe wyroby wykonane z najlepszych materyałów. — SPECYALNOŚĆ: RĘKAWICZKI GLACÉ.**

Krakowskie Towarzystwo pomocy kredytowej

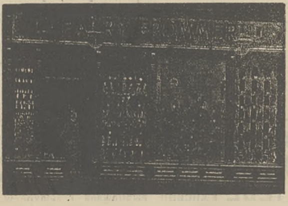
w Krakowie przy ul. Wiślnej l. 3

przyjmuje wkładki oszczędności na 6%

8 **Biuro otwarte codzień od godz. 3 do 6 popoł.**

---

ul. Grodzka l. 9, poleca:



ul. Grodzka l. 9. poleca:

ul. Grodzka l. 9. poleca:

Kapelusze, cylindry, bieliznę męską i t. d. po cenach

21 **najumiarkowańszych.**

F. LORD, biuro techniczne

Kraków, Floryańska l. 55, telefon 230. 1

Maszyny, narzędzia i artykuły techniczne dla wszelkich gałęzi przemysłu.

Instalacye elektr. oświetlenia i przeniesienia siły. — Skład wszelkich przyborów elektrycznych firmy **„Siemens i Halski".**

Oliwa rosyjska oryginalna S. i M. Schibaeff, jak również wszelkie inne szmiry, pasy i wszelkie przybory do ruchu maszynowego.

Anastazy HOLIK

zegarmistrz

w KRAKOWIE,

ul. Szewska l. 2

Nowość!

Budziki z elektrycznem oświetleniem. 23

Główny skład zegarów,

zegarków genewskich,

i przyborów zegarmistrzowskich

po cenach fabrycznych.

A. J. BRENNER,

Kraków, Stradom 3.

Cenniki illustrowane.

Pracownia tapicerska 3

Franciszka Karlińskiego

w Krakowie, przy placu

Matejki l. 5.

Skład apteczny 5

Antoniego Pachuckiego

plac Matejki l. 3.

poleca:

Artykuły gumowe, perfumy i mydełka, dotychczas znane oraz zawsze świeże zioła ks. Kneipa.

Insektor

Zakład tępienia owadów, szczurów i myszy za pomocą pary i roślin.

ULICA BRACKA

L. 10 parter. 9

Od wielu lat istniejąca

Kuchnia Polska

przy ul. Karmelickiej l. 8.

poleca:

Szan. Publiczności **zimne i gorące śniadania, obiady i kolacye po cenach nader umiarkowanych, czysto, zdrowo i smacznie na maśle przyrządzone potrawy.**

Dla P. T. Abonentów znaczny opust.

z poważaniem

JÓZEF BIELAWSKI

właść. Kuchni Polskiej, ulica

13 Karmelicka l. 8.

Zakład pogrzebowy

JANA WOLNEGO

jedyny na Kraków, posiadający własny wyrób trumien.

Główny skład znajduje się przy **ul. św. Tomasza l. 4,** tuż przy placu Szczepańskim, telefon Nr. 331.

Zakład urządza pogrzeby od najskromniejszych do najwspanialszych po cenach nader umiarkowanych.

Filia zakładu znajduje się przy **ul. Kopernika l. 6.**

Również zakład urządza pogrzeby na spłaty w ratach miesięcznych.

Zakład mój pośredników żadnych nie utrzymuje i nie wysyła.

Pierwsza polska

Fabryka rękawiczek i bandaży

12 pod firmą

A. MIRKIEWICZ

w Krakowie, ul. Mostowa l. 4, filia ul. Szewska l. 2,

jedyna pierwsza pralnia rękawiczek.

ANTONI SIEKACZ

w Krakowie, 14

ul. Szewska l. 2.

Poleca swój skład owoców zagranicznych i krajowych świeżych i suszonych, oraz przeróżnych delikatesów jakoto: Czekolady, Cacao, Herbaty Ros. Cukrów deserowych, Wafli, konserwów — w różnych gatunkach: Sardynki kompoty, Marmolady, Groszek, Szparagi, Koniaki Francuskie i krajowe, Rum, Jamajka, Wódki, Sera krajowe i zagraniczne, Masło deserowe codzień świeże.

Największy skład

Pierników czysto miodowych i Herbatników.

H. NIEMETZ, optyk i mechanik

w Krakowie ul. Szewska l. 2.

poleca Szanownej publiczności **ZAKŁAD OPTYCZNY** jakoteż pracownię optyczno-mechaniczną. Przyjmuje również wszelkie **naprawy** maszyn do szycia i rowerów. — Ceny bardzo przystępne.

Drukarnia i stereotypia A. Koziańskiego w Krakowie.